



tekst

MARCIN WÓJCIK

redaktor wydania

Idę ulicą Podrzeczną w Kutnie, na chodniku siedzi Rumunka z najwyżej rocznym dzieckiem. Obok przechodzi dwóch zakapturzonych nastolatków, jeden z nich jakby nigdy nic kopie w plastikowy kubek Rumunki. Słychać, jak sypią się drobniaki. Czy faktycznie jesteśmy krajem rasistowskim? (str. III).

Gdybym miał zobrazować dzieciństwo, najpierw narysowałbym babcię, która w drewnianej balii wyrabia ciasto i formuje z niego bochenki chleba. O takich właśnie obrazach i kulinarno-spiżarnianych tradycjach, a także o ziemniakach rosnących w kosmosie na str. VI-VII.

15 sierpnia dniem podwójnych uroczystości

Zwycięstwo nad kłamstwem

W uroczystość Wniebowzięcia NMP mieszkańcy Łowicza i okolic, z bukietami kwiatów, ziół i warzyw, przybyli do katedry łowickiej, by **podziękować Matce Bożej za cud nad Wisłą i tegoroczne zbiory.**

Uroczystości rozpoczęły się przed pomnikiem marszałka Józefa Piłsudskiego, gdzie biskup ordynariusz, władze miasta, a także przedstawiciele służb mundurowych, szkół stowarzyszeń i środowisk kombatanckich oddali hołd i złożyli kwiaty.

W katedrze łowickiej uroczystość Wniebowzięcia NMP to dzień odpustu parafialnego. W słowie Bożym bp Andrzej F. Dziuba podkreślał, że dzień ten jest nie tylko świętem kościelnym, ale także świętem bohaterów. To dzień zwycięstwa prawdy



Pod pomnikiem marszałka Piłsudskiego oddano hołd poległym

nad kłamstwem. Zarówno w postawie Maryi, która zaprzeczyła kłamstwu szatana, jak i w ofierze żołnierzy z 1920 r.

– Wstałam rano i z kwiatów z ogródka przygotowałam wiązanekę dla Najświętszej Panienki. To tradycja, którą wyniosłam z domu i którą w tej parafii pielęgnuje wiele osób – mówi Wiesława Siejko. – Te nasze

kwiaty, ziola i zboża przynosimy jako dziękczynienie za tegoroczne plony. Na święto Matki Bożej Zielnej, zgodnie z tradycją, nie można przyjść z pustymi rękami – dodają Zofia Czubik i Genowefa Przyżycka. Na zakończenie uroczystości nastąpiło złożenie kwiatów i zapalenie zniczy pod pomnikiem Synów Ziemi Łowickiej oraz Jana Pawła II na Starym Rynku. **nap**

U celu pielgrzymowania



14 SIERPNIĄ, CZĘSTOCHOWA. Na Jasną Górę pielgrzymów wprowadził bp Andrzej F. Dziuba

Pokonując trasę ponad 220 km, 14 sierpnia na Jasną Górę dotarła XIV Łowicka Piesza Pielgrzymka Młodzieżowa, która w tym roku wędrowała pod hasłem: „Kościół nadzieją rodziny”. Przed obraz Czarnej Madonny pątników wprowadził ordynariusz diecezji bp Andrzej F. Dziuba. Przez sześć dni marszu ponad 1200 pątników, wędrujących w dziewięciu grupach, rozważało słowo Boże, a także powierzało Matce Bożej swoje prośby, dziękczynienia i różne intencje. Jedną z nich była w tym roku prośba o świętych kapłanów, a także o liczne powołania kapłańskie i zakonne. Podczas konferencji pielgrzymi rozważali Boży zamiysł względem małżeństwa i rodziny, a także odkrywali prawdziwy sens miłości. Tradycyjnie grupa idąca jako pierwsza niosła opleciony różańcem duży krzyż z napisem: „Za siebie i za bliźniego”. **nap**

AGNIESZKA NAPIORKOWSKA

Sanktuarium coraz ładniejsze

GŁOGOWIEC. Zakończyło się malowanie tutejszego kościoła parafialnego, będącego jednocześnie Sanktuarium MB Głogowieckiej. Odmalowane zostało wnętrze świątyni oraz ławki. Wcześniej wyremontowano kaplicę cmentarną. Koszt remontu wyniósł około 70 tys. zł, co – dla niezbyt wielkiej parafii – jest znaczącą kwotą. Jak zaznacza proboszcz ks. Piotr Kalisiak, pieniądze na remonty pochodziły od parafian oraz „ludzi dobrej woli”. Jesienią odnowione zostaną polichromie na suficie kościoła. Zabytkowa świątynia nie była malowana od 25 lat.

Nadal natomiast czekają na sponsorów mocno już zniszczone

stacje Drogi Krzyżowej Umęczonego Narodu Polskiego. Stacje wybudowano w latach 80. staraniem ówczesnego proboszcza ks. kanonika Mariana Lipskiego. Kustosze sanktuarium organizował w nim w czasie stanu wojennego uroczystości patriotyczne z udziałem „Solidarności”. Obecnie droga krzyżowa wymaga renowacji. Środki można wpłacać na konto: rzymskokatolicka parafia pw. św. Wojciecha Biskupa i Męczennika przy kościele Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Głogowcu k. Kutna, Głogowiec 10, 99-300 Kutno, PKO BP numer 87 1020 3440 0000 7102 0054 9667.

bof

Od łodzianek do Tajek



URSZULA ZAWADZKA

Do zdjęcia z egzotycznymi tancerkami pozował m.in. wiceburmistrz Andrzej Ruciński

GŁOWNO. Hon-Wa to nazwa jednego z zespołów, jakie zaprezentowały się podczas Międzynarodowego Festiwalu Pieśni i Tańca na terenie obiektu Mrożyczka. Nazwa po polsku oznacza... czerwone dachówki, ale piękności z Tajwanu bynajmniej nie pracują w branży budowlanej – grupa składa się z profesjonalnych tancerzy. Oprócz gości z Azji, w Głownie wystąpiły

zespoły z Ukrainy, Włoch, Łodzi. Gospodarzy reprezentował zespół śpiewaczy Czeremcha. Na koniec spotkania nad wodą z koncertem wystąpiła orkiestra dęta z miejscowego ośrodka kultury w repertuarze rozrywkowo-marszowym. Następną impreza w tym samym miejscu, tj. na terenie Mrożyczki w Głownie, odbędzie się w niedzielę 23 sierpnia. **gn**

Pamiętają o bohaterze

KROŚNIEWICE.

We wtorek 11 sierpnia przed tzw. Andersówką zebrali się przedstawiciele władz powiatu i miasta, kombatan, harcerze i mieszkańcy. Odbyły się tu uroczystości związane ze 117. rocznicą urodzin gen. Władysława Andersa. Były okolicznościowe przemówienia, a następnie poszczególne delegacje złożyły wiązanki kwiatów pod tablicą upamiętniającą wielkiego dowódcę i polityka. Generał Władysław Anders urodził się w Błoniu pod Krośniewicami, w dworku nazywanym Andersówką. Społeczeństwo miasta i powiatu pamięta o swoim wielkim rodaku, oddając mu hołd przy różnego rodzaju rocznicach. **gn**

Pod tablicą upamiętniającą dowódcę II Korpusu Polskiego kwiaty złożyła m.in. starosta Dorota Dąbrowska



MACIEJ ZEMBO



BOHDAN FUDAŁA

Ks. Piotr Kalisiak zadowolony jest z zakończenia jednego zadania, teraz marzy o odrestaurowaniu Drogi Krzyżowej

Zdążyć z pamiątkami

MSZCZONÓW. Już od jakiegoś czasu tutejsi lokalni patrioci noszą się z zamiarem utworzenia Izby Pamięci Ziemi Mszczonowskiej. Przypominają, że Mszczonów jest miastem od 1377 roku i ma bogatą i barwną historię. Władze lokalne wygospodarowały na Izbę wolny lokal. Niestety, na zakup gablot i innego wyposażenia brakło już pieniędzy. W związku z tym pomysłodawcy proszą o wsparcie ich inicjatywę. „Z każdym rokiem odchodzi wielu mieszkańców Mszczonowa, którzy

deklarowali chęć przekazania swoich rodzinnych pamiątek lokalnemu muzeum. Ich spadkobiercy niejednokrotnie nie są już zainteresowani dzieleniem się skarbami z przeszłości lub – niedoceniając ich wartości – najzwyczajniej je niszczą. Dlatego tak ważne jest, abyśmy jak najszybciej doprowadzili do otwarcia Izby Pamięci” – piszą w swoim apelu jej twórcy. Wszyscy zainteresowani mogą kontaktować się z p. Barbarą Gryglewską: tel. 0501 682 273. **jar**

Twarzą w twarz z „rasizmem”

Kompleksy radnego Godsona?

Oby daleko idącym tokiem rozumowania łódzkiego radnego Johna Godsona nie poszła ambasada Grecji i przypadkiem nie zarzuciła nam, że udajemy Greka. Lepiej siedzieć cicho jak na tureckim kazaniu.



MARCIN WÓJCIK

Mieszkający w łowiczu Syryjczyk Jihad Ibeili nigdy nie spotkał się z objawami ksenofobii i rasizmu. W tle jego nowe centrum handlowe

Jihad Ibeili, Syryjczyk od 20 lat mieszkający w Łowiczu, pamięta swoje wielkie zdziwienie, kiedy w nowej ojczyźnie na uroczystym obiedzie podano mu rosół z makaronem. Tam, gdzie się urodził, rosół serwuje się wyłącznie chorym. I to bardzo chorym.

Pan Ibeili dziwi się również, kiedy tu i ówdzie słyszy, że Polacy są narodem rasistowskim.

Graffiti, którego nie ma

Portal internetowy Przestrzeni miasta.pl to pomysł dwóch mieszkańców Wrocławia – Tomasza Stefanickiego i Macieja Jędraszka. Umieszczane są tu zdjęcia z rasistowskimi i antysemitycznymi graffiti na murach budynków w różnych miastach Polski. Autorzy strony deklarują, że zaraz po otrzymaniu zgłoszenia zajmą się usunięciem obraźliwych rysunków z przestrzeni miasta.

Akcja od samego początku, czyli od półtora roku, cieszy się dużym zainteresowaniem. Napłynęło

prawie 1000 zdjęć, najwięcej z Łodzi. Nie dziwi to twórców projektu. Według nich, miastem, które przoduje w obrażaniu na murach ludzi innych ras, jest właśnie Łódź.

Przy każdym zdjęciu, które pojawi się na portalu, widnieje informacja: „Zgłoszone do zamalowania!”. W momencie, kiedy straż miejska zamaluje graffiti, powyższe zdanie zastępuje słowo: „Usunięto”.

Okazuje się, że zdjęcia z Łodzi opatrzone są tylko informacją „Zgłoszone do zamalowania”, choć graffiti już dawno zostały zamalowane. To zaniedbanie psuje wizerunek miasta, zwłaszcza teraz, kiedy zbliża się 65. rocznica likwidacji przez Niemców łódzkiego getta. Nie podoba się to miejskim urzędnikom.

Dyskusja na blogach

Czy kilku chuliganów malujących sprayem nasze bloki i kamienice można nazwać głosem narodu? Czy Łódź fak-

tycznie jest rasistowska? Przeczy temu postać Johna Godsona, Afroamerykanina rodem z Nigerii, który w 2008 roku został wybrany do Rady Miejskiej. Kto go wybrał? Nikt inny jak mieszkańcy Łodzi. Tym samym stał się pierwszym ciemnoskórym radnym w historii miasta.

Niedawno Godson oburzył się słowami europosła Ryszarda Czarneckiego, który na blogu napisał: „Warszawską eurodeputowaną z listy PO Danutę Huebner jej własna partia – Platforma Obywatelska – zrobiła w konia. Najpierw obiecywano jej złote góry (...), byleby tylko zechciała wystartować z rządzącej partii i być jej lokomotywą w stolicy kraju. Danka wystartowała (...), zgarnęła kupę głosów i przyciągnęła (...) dwóch kolejnych działaczy tej partii do europarlamentu. Ale teraz Danka jak Murzyn – zrobiła swoje i może odejść”.

Radnego Godsona oburzyło ostatnie zdanie. Na swoim blogu poprosił Czarneckiego „o wstrzymanie się od takich działań, które graniczą z faszyzmem”.

Kutnowskie maskotki

Miejski Klub Sportowy w Kutnie pod koniec lipca ściągnął do siebie dwóch piłkarzy rodem z Afryki – Ernesta Mensaha

i Otito Onubiyi Praise'a. Na razie władze klubu nie chcą się oficjalnie na ten temat wypowiadać, bo trwają formalności związane z legalnym pobytem Mensaha i Praise'a w Polsce, ale już wiadomo, że stali się oni ulubieńcami kibiców – to widać na treningach. Sympatię do czarnoskórych zawodników można również zauważyć na forum klubu: „Życzę, aby formalności załatwiono pozytywnie, bo na pewno obydwaj czarnoskórzy przydaliby się drużynie. Powodzenia w lidze. Trzymam kciuki” – napisał niejaki „peli”. „Mam nadzieję, że zostaną zakontraktowani i będzie dużo pożytku z tych zawodników” – wtóruje mu „ziomek”.

Smakosz rosółu Jihad Ibeili daje sobie jeszcze rok i wyjeżdża z rodziną do swojej pierwszej ojczyzny – Syrii. Drugą ojczyznę zostawia, bo coraz trudniej tu się żyje. Ibeili to znany w Łowiczu biznesmen. Na Nowym Rynku ma centrum handlowe Panorama. Kiedyś były to ruiny, które kupił od miasta, wyremontował i wydzierżawił właścicielom małych sklepów. Teraz obok Panoramy buduje drugie centrum. Z chwilą jego ukończenia i oddania w dzierżawę rodzina Jihada wyjeżdża z Polski. Raczej na długo, jeśli nie na zawsze.

– W Polsce kryzys, ludzie nie mają pieniędzy, interesy nie idą jak dawniej – mówi Jihad. – Spróbuję czegoś innego w Syrii. Ale nie tak łatwo stąd wyjechać. Będzie mi żal Polaków, to bardzo dobrzy ludzie – mówi łamaną polszczyzną obcokrajowiec, który, żyjąc przez 20 lat w małym miasteczku, nie spotkał się z objawami ksenofobii czy rasizmu.

Oby więc daleko idącym tokiem rozumowania radnego Johna Godsona nie poszła ambasada Grecji i przypadkiem nie zarzuciła nam, że udajemy Greka. Lepiej siedzieć cicho jak na tureckim kazaniu i nie chwalić się znajomością polskich przysłów (przynajmniej niektórych). W przeciwnym razie kował zrobi swoje, a Cygana powieszą.

Marcin Wójcik

Jeden z ulubieńców kutnowskich kibiców – Otito Praise



LUKASZ STASIAK

W towarzystwie ptaków

Gęsia skórka z bocianami

Od najdawniejszych czasów twierdzono, że **przynoszą szczęście, pomyślność w rodzinie, urodzaj, no i – oczywiście – dzieci.** I choć ich pojawienie się nie zawsze rozwiązuje problemy demograficzne, przyjmowane są z życzliwością i aprobatą.

Widok bociana spacerującego bądź szybującego nad zieloną łąką to obrazek znany niemal każdemu. Mieszkańcy domów, w pobliżu których bociany się osiedlają, zgodnie twierdzą, że to wyjątkowi lokatorzy. Niemal natychmiast traktuje się ich jak członków rodziny, od których wiele można się nauczyć. Te czarno-białe ptaki z czerwonymi nogami i dziobami, osiągające metr długości i dwa metry rozpiętości skrzydeł, swoje gniazda najchętniej budują na wysokich drzewach, słupach telegraficznych, kominach i dachach, w pobliżu ludzkich domów.

Lokal zastępczy

Wiesław Jaśniewski z Chruśli na w sąsiedztwie bocianów mieszka już 4 lata. – Nie wiem, dlaczego wybrały słup stojący na moim podwórku. Pewnego dnia przyleciały i zaczęły budować gniazdo – opowiada pan Wiesław. – Na początku ciągle nie mieliśmy prądu. Gdy zносиły gałęzie, zdarzało się, że upuszczają je na druty, robiąc zwarcie. W tym czasie przygotowałem sobie specjalną tyczkę, którą strącałem to, co gubiły. Po jakimś czasie przyjechali z energetyki i zbudowali specjalną platformę, na której umieścili gniazdo. Chyba mieli już dość ciągłych zgłoszeń i wymiany bezpieczników. Zapytałem jednego

z pracowników, dlaczego nie przenoszą gniazd w inne, odległe od zabudowań miejsca? Odpowiedzieli, że z bocianami nikt nie wygra. Jak sobie wybiorą jakąś lokalizację, to ciągle będą tam wracać – śmieje się W. Jaśniewski.

10 lat temu w Tarnowskiej Woli przez cały dzień bociany próbowały zrobić sobie gniazdo na stodołę i słupie. Niestety, wszystko im się rozsypywało. – Nie mogłem patrzeć, jak się tłuką pomiędzy drutami, dlatego postanowiłem im pomóc – mówi Jan Janeczek. – Sąsiedzi nie wierzyli, że bociany na zrobione przeze mnie platformie, którą ustawiłem na podwórku, zechcą zamieszkać. By je zachęcić, nocą położyłem kilka gałęzi. I się udało. Następnego dnia od świtu zносиły materiał na gniazdo. Doceniły moją troskę – cieszy się pan Jan. – To gniazdo to niejedyny lokal, jaki przygotował bocianom mój mąż – dodaje Halina Janeczek.

– Jednego roku naszym boćkom urodziła się piątka dzieci. Jak trochę podrosły, w gnieździe zrobiło się ciasno. Wówczas mąż szybko postawił drugą platformę. Chciał, by

W okresie rozłuki sąsiedzkiej pamiętką są fotografie i pozostawione pióra. Na zdjęciu Wiesław Jaśniewski



W bocianie rodzinie, mieszkającej obok domu państwa Jenczków, jednego roku przyszło na świat 5 piskląt

PO LEWEJ: Bociany swoje gniazda budują najczęściej na słupach telegraficznych

i rodzice mogli się wysypiać. Teraz, jak małe dorastają, stare bociany często tam nocują – tłumaczy pani Halina.

Lokatorzy na walizkach

– Każdego roku zżywamy się z nimi. Patrzymy, jak sprzątają gniazdo, jak troszczą się o swoje małe, jak je karmią i uczą latać. Dostarczają nam też wzruszeń i przyprawiają o gęsia skórę. Tak było choćby ostatnio, gdy jeden z małych boćków, ucząc się latać, uderzył w druty. Posypały się iskry, a mi zakolało serce. Innym razem obserwowaliśmy, jak stary bocian został ze swoim dzieckiem, bo to nie było gotowe do drogi. Odlecieli razem dwa tygodnie później

– mówi ze wzruszeniem Halina Janeczek.

Również Wiesław Jaśniewski przywołuje wspomnienia związane z wizytami bocianich rodzin. – W ubiegłym roku jeden z naszych bocianów zderzył się z tirem. Próbowaliśmy go ratować, wezwaliśmy weterynarza, ale – niestety – nie udało się mu pomóc. Za każdym razem wiele emocji wywołują też wojny naszych bocianów z innymi, które też chcą tu zamieszkać – ciągnie pan Wiesław.

Dla rodziny Jaśniewskich, Janeczków i Nowaków sierpień jest zawsze czasem pożegnań. – Od kilku dni nie widzimy już młodych – mówi, pokazując puste gniazdo, Mirosława Nowak z Makowa. – Młode zawsze odlatują wcześniej. Stare bociany zostają dłużej, dlatego jeszcze są. Teraz poleciały na pole na kolację. Nie lubimy momentu ich odlotu. Bez ich kłopotu robi się jakoś smutno... – wzdycha.

Takiego samego zdania są też inni. Nawet siedmioletni Bartek, wnuczek państwa Janeczków, nie lubi, gdy bociany odlatują. – Nie wierzę, że bociany przynoszą dzieci. One tu tylko mieszkają. Wiele razy widziałem, jak karmiły swoje pisklęta. Przynosiły im żaby, myszy i węże. Wiem, że są odważne. Nie boją się samochodów, kosiarki, nie uciekają też, gdy kopię piłkę. Szkoda, że już odlatują. Na szczęście dziadek ma ich zdjęcie w telefonie, a mama w komputerze – mówi Bartuś.

Jedynym pocieszeniem jest fakt, że wrócą w przyszłym roku.

Agnieszka Napiórkowska



Niecodzienny wyścig listonoszy

Z torbą wzdłuż Bzury

Już w najbliższą niedzielę (30 sierpnia) **po Łowiczu przejedzie może nawet setka listonoszy**. I wcale nie będzie trzeba schodzić im z drogi.

Wyścigi są moim autorskim pomysłem, do którego włączyły się Poczta Polska i kilka innych instytucji – uśmiecha się Jacek Rutkowski.

Ten znany (nie tylko w Łowiczu) społecznik wymyślił... I Łowicki Wyścig Listonoszy. Doręczyciele ścigać się będą na rowerach na 8-kilometrowym odcinku z obciążonymi (nie listami) torbami. Dystans nie jest może długi, ale trasa będzie najeżona naturalnymi przeszkodami. Przebiega bowiem bezdrożami, wzdłuż południowego brzegu Bzury, do ujścia rzeki Słudwi.

Do momentu zamykania bieżącego numeru GN do zawodów zgłosiło się kilkudziesięciu listonoszy, w tym kilkanaście pań, a zapisy wciąż trwają. I nie są to tylko pracownicy urzędów pocztowych z samego Łowicza i najbliższych okolic. Na listę zapisali się pocztowcy m.in. z Brzezina, Sieradza, a nawet Bełchatowa. Już teraz wiadomo, że listonoszy z Rawy Mazowieckiej dopingować będzie silna, zorganizowana grupa kibiców.

– Wydarzeniu towarzyszy datownik okolicznościowy i limitowana seria kart pocztowych, wydanych przez Poczta Polska. To dla kolekcjonerów prawdziwa gratka. Z tego, co pamiętam, okolicznościowe datowniki z Łowicza policzyć można na palcach jednej ręki – zachęca Jacek Rutkowski.

Samemu wyścigowi towarzyszyć mają dodatkowe imprezy. Będą to m.in. loteria dla kibiców,

a także koncert jedynej w Polsce pocztowej orkiestry dętej.

Zwycięzcy otrzymają cenne nagrody rzeczowe oraz wieńce

laurowe. Nagrody ufundował także „Gość Niedzielny”, który objął patronat medialny nad imprezą.

Zainteresowanym wyścigiem wszelkich informacji udziela jego pomysłodawca Jacek Rutkowski pod nr. tel. 046 837 57 71.

WIESŁAWA UCZCIWEK



Do niecodziennego wyścigu zaprasza kolegów po fachu Zbigniew Pawłowski z UP Łowicz 1

bof



☪ Słynnej osadzie w Biskupinie wyrasta w środku Polski poważna konkurencja. W Tumie pod Łęczycą odkryto gród z czasów Mieszka I. Obecnie trwają tam prace archeologiczne, a w niedługiej przyszłości powstanie częściowa rekonstrukcja grodu.

☪ Prezydent Łodzi znowu pojawił się w telewizji i prasie. Tym razem nie chodzi o wolne od pracy święto Trzech Króli, lecz o znieważenie miejskiego stróża porządku. Jerzy Kropiwnicki miał do niego powiedzieć w miejscu publicznym coś po łacinie – tej w wydaniu kuchennym. Teraz, z powodu doskonałej znajomości łaciny, musi się tłumaczyć w Prokuraturze Rejonowej. W języku polskim, oczywiście.

☪ Za dwa miesiące w Łodzi, podczas finałowej gali Miss Polonia 2009, zostanie wybrana najpiękniejsza Polka. Wśród kandydatek jest Agata Biernat ze Zduńskiej Woli, studentka dziennikarstwa i komunikacji społecznej. Szansę na finał ma również Aleksandra Laśkiewicz, której nie udało się przebrnąć przez półfinał, ale z grona 18 kandydatek naród może wybrać jeszcze jedną dziewczynę w głosowaniu SMS-owym. O oddanie głosów na Aleksandrę zaapelował do łodzian wiceprezydent Włodzimierz Tomaszewski.

☪ W powiecie sochaczewskim grasuje Czupamakabra. Kto to taki? Jedni mówią, że osławiona puma, inni, że jeszcze gorszy zwierzę – potwór z piekła rodem. Aha, to wcale nie są wymysły dzieci znudzonych wakacjami, to spostrzeżenia dorosłych. ■

■ R E K L A M A ■

103,5 FM
Łowicz/Sochaczew

93,8 FM
Kutno

94,7 FM
Rawa Maz.

96,7 FM
Skierniewice

98,1 FM
Mszczonów/Żyrardów

radio
Victoria

www.radiovictoria.pl

agencja reklamowa



O wyższości ziem nad kartoflem

PRZEDSIĘBIORCZA BABCIA. Jedną z pierwszych roślin, którą udało się wyhodować w przestrzeni kosmicznej, jest ziemniak. O dziwo, coraz trudniej go spotkać w przydomowym ogródku. Zaatakowany został przez stonkę o złożonej nazwie „It can be bought in a store”, co w języku polskim oznacza: „**kupi się w sklepie**”.

tekst i zdjęcia

MARCIN WÓJCIK

mwojcik@goscniezielny.pl

Dziennik „Fakt” wyśmiał senator Janinę Fetlińską, bo zaproponowała Polakom, by w kryzysie, w ramach podreperowania budżetu domowego, zamiast wydawać pieniądze na komunikację miejską, wybierali rower lub spacer. Okazuje się, że taki sposób oszczędzania ma swoich zwolenników i pomysł wcale nie jest głupi. Pewna kobieta spod Łowicza dzięki komunikacji rowerowej oszczędza 240 złotych miesięcznie, co na rok daje 2880 zł. Za tą kwotę spokojnie można polecieć na Majorkę.

Prześwietlanie złotówki

To żadna sztuka mieć pod koniec miesiąca pełną lodówkę przy pełnym portfelu. Przy skromniejszym budżecie na uznanie zasługują uginające się w spiżarni pod naporem słoików półki, a raczej ci, którzy je tam postawili. Minęły czasy, kiedy magazynek w piwnicy był jednym z najczęściej odwiedzanych miejsc. Dzisiaj albo nie ma takiej spiżarni wcale, albo nikt tam nie zagląda, by nie płoszyć myszy i pajaków. Zresztą

wygodniej sięgnąć po sałatkę na sklepowej półce. Komu by się chciało pasteryzować słoiki?

Jagoda Kucharska z Bartnik koło Skierniewic jest już na emeryturze, podobnie jej mąż. Aby na wszystko starczyło, Kucharscy wnikliwie przyglądają się każdej wydawanej złotówce. Nie wystarczy jednak samo wpatrywanie się. – Trzeba coś zrobić, by ta złotówka została w portfelu jak najdłużej – mówi pani Jagoda.

Ona znalazła antidotum na ulatnianie się gotówki – jest nim tradycja polskich gospodyń, które potrafiły wyczarować coś z niczego. Pełne półki w sklepach przez ostatnie 20 lat odesłały tradycję do lamusa i przyhamowały domową przedsiębiorczość. W kryzysie warto sobie przypomnieć czasy pieczonego przez babcię chleba i gorących bułeczek z serem od krasuli.

Majowy miód i sosnowe wino

Prawie 80-letnia Krystyna Dziedzic z Bartnik cały czas się uśmiecha z za wielkiego talerza z makowym tortem i sernikiem à la Krysia. Za chwilę wyjawi swój przepis na szczęście. Okazuje się,



Stefania Tarkowska, lat 74, pokonuje codziennie rowerem 6 km

że tajemnica tkwi w... twórczym gromadzeniu zapasów.

– Pracuję od wiosny do jesieni, a zimą odpoczywam i degustuję to, co zamknęłam w słoiku – mówi, rzucając okiem na wypieki. – Dla mnie upieczenie ciasta to rozrywka. Koleżanki dziwią się, że chce mi się jeszcze piec, przecież w sklepie mogłabym kupić. Ale sklepowe nigdy nie będzie tak dobre, jak swoje. Gdy się ma własne przetwory, wyjdzie to też taniej – podkreśla. – Na szarlotkę ucieram jabłka do słoików i zanoszę do piwnicy. Starcza na cały rok.

W maju panią Krystynę najczęściej można spotkać w sadzie, gdy zbiera żółte mleczce (mniszek lekarski) i szczaw. Z mleczy powstaje miód majowy (idealny do rozsmarowania na chleb), a szczaw trafia do zamrażalnika, by zimą można było zrobić szczawiovą z jajkiem. W sadzie pani Dziedzic rosną też opieki. – Robię z nich pyszne krokiety lub pierogi – zachwala.

Znane są w okolicy dyniowe i brzoskwinowe dżemy pani Krystyny. Podobnie kiszzone na różne sposoby ogórki, nalewka z aronii

niaka



Jagoda Kucharska za kilka dni odcedzi ze słoja sok, no bo po co przepłacać za soki w kartonach, skoro można mieć własne w słoikach?

PONIŻEJ: Krystyna Dziedzic pracuje od wiosny do jesieni, a zimą degustuje to, co zamknęła w słoiku

z dodatkiem liści wiśni czy w końcu wino z pędów sosny (błogosławieństwo dla podniebienia). Przedsiębiorcza gospodyni suszy również kwiat lipy na herbatkę i grzyby do zup i sosów. Mniej wydaje nie tylko na jedzenie, ale i na lekarstwa. Sama sporządza ziołowe mikstury, jak na przykład balsam z kwiatu kasztana, którym naciera nogi.

– Kiedyś nie było tylu sklepów. Człowiek musiał myśleć, jak zaopieścić spiżarnię na zimę. Mnie to zostało do

dzisiaj. Oszczędzam w ten sposób, dzięki czemu stać mnie na inne rzeczy, jak choćby na wyjazdy. A uwielbiam podróżować.

Sezon na jajka

Jagoda właśnie skończyła zaprawiać dorodne jagody w wielkim słoju. Za kilka dni odcedzi z niego sok. – Po co kupować soki w kartonach, skoro można mieć własne w słoikach, bez konserwantów? – pyta.

A w lasach jagód co niemiara. No i grzyby się zaczęły. Aktualnie trwa też... sezon jajeczny. – Kury latem dobrze mi niosą, a tyle jajek nikt naraz nie zje – mówi Jagoda. – Wbijam 12 jaj do kilograma mąki i robię makaron. Później suszę na prześcieradle pocięte w paseczki ciasto i po leżakowaniu pakuję w papierowe torebki. Makaronu starcza na całą zimę, a w sklepie musiałbym zapłacić ze 3 złote za skromną paczuszkę – oblicza.

Jagoda nie pamięta, kiedy ostatnio kupowała jarzyny lub ziemniaki. Zawsze ma swoje. Rosną w przydomowym ogródku. Ma również pomidory, a nawet czerwoną i zieloną paprykę. Z ziemniaków często robi placiki na oliwkowym oleju (palce lizać!). Jarzyny mrozi albo – tak, jak w przypadku marchwi – chowa do piwnicy w kartonowych



Pani Jagoda nie kupuje również pomidorów, papryki i innych warzyw

pudełkach. – Na spód pudełka sypię ziemię, z wierzchu również przykrywam marchew warstwą ziemi. Wtedy może długo leżeć – tłumaczy zaradna gospodyni.

Na grządkach u Kucharskiej sporo także ogórków. – Kiedyś na rynku w Żyrardowie kupiłam ogórki, żeby je zakisić, ale na następny dzień musiałam wszystkie wyrzucić, bo szcerniały. Od tamtego dnia nie kupuję, mam swoje, smaczne i ekologiczne. Zresztą wszystko u mnie jest ekologiczne.

Kulinarna wyobraźnia

Ulubiona przez wielu pizza była we Włoszech podstawowym daniem ludzi biednych. W chłopskiej chacie zawsze znalazło się trochę mąki, koziego sera i pomidorów. Kto bogatszy, mógł dokładać więcej – szynka, oliwki, boczek... Przy niewydolności portfela można dobrze i smacznie zjeść. Pod warunkiem, że nie zabraknie wyobraźni.

Oto prosty książkowy przykład: kura i jarzyna w ogródku z pewnością wystarczą na rosół. Z rosółu zostaną ugotowane jarzyny, a z kury nieboszczki jajka. Wystarczy pokroić w talarki marchew i pietruszkę, wrzucić na rozgrzany tłuszcz (można dodać resztki wędliny), po chwili zalać roztrzepanymi jajkami. I oto mamy pożywny omelet do chleba. A na deser? Na deser nadadzą się smażone pampuchy, zwane przez niektórych

racuchami, z mąki, drożdży, jajek i piegowatych jabłek z sadu.

– Niestety, tradycyjnych sadów u nas coraz mniej. Zastąpiły je skalniaki i iglaki – mówi pani Iwona z jednego z ośrodków doradztwa rolniczego. – Zamiast jarzyn w ogródku rosną pokrzywy albo trawnik. Gospodarskich zwierząt też niewiele. Zamiast królików w budce za domem, mamy przyszytych yorki w domu.

Ryszard Szurkowski w spódnicy

74-letnia Stefania Tarkowska z Goleńska pod Łowiczem każdego dnia pokonuje rowerem 6 km. – Przyjeżdżam na Mszę św. do katedry, a po drodze robię czasami drobne zakupy w mieście – mówi pani Stefania. – Nie przelewa się, na autobus musiałabym wydać dziennie 8 zł. Poza tym sport to zdrowie. Lekarz powiedział mi, że rower dobrze robi na kości i ogólnie poprawia kondycję. Jeżdżę, póki mogę – uśmiecha się.

Dzięki rowerowej komunikacji pani Tarkowska oszczędza miesięcznie 240 zł. A ile mogłoby zaoszczędzić młode małżeństwo, które do sklepu za rogiem jeździ samochodem? Ile wniosłyby do rodzinnego budżetu ziemniaki zasadzone na miejscu iglaków? Ale co tam! Młodzi wolą umyte i solidnie nawożone kartofle ze sklepu niż brudne ziemniaki z ogródka. ■



Dobre, bo nasze – wakacyjny cykl „Gościa Niedzielnego”

Owoce modlitwy i biesiady

W ostatnich latach namnożyło się organizowanych w lecie **festynów, biesiad, dni miast** itp. Bardzo utrudnione zadanie miałby ktoś, kto chciałby w nich wszystkich uczestniczyć.

Generalnie biorąc, to dobrze, że samorządy czy inne instytucje dbają o rozrywkę. Gorzej, gdy festyny stają się synonimem złego gustu, a najgorzej, gdy dochodzi na nich do burd. Tego wszystkiego nie spotkamy na imprezach parafialnych. Kilka lat temu festyny parafialne były, przynajmniej w naszej diecezji, absolutną nowością. Dzisiaj wrosły już na dobre w krajobraz, stały się ważnymi punktami w kalendarzach imprez kulturalnych.

Dla dużych i małych

Do najbardziej znanych festynów na naszym terenie należy ten organizowany przez parafię w Bąkowie. Nie tylko dlatego, że odbywa się już od siedmiu lat. Również z powodu perfekcyjnej organizacji, dbałości o pozornie niewielkie szczegóły (choćby parking z dobrze działającymi porządkowymi), lecz przede wszystkim – z szerokiej oferty. Sportowcy mogą się wykazać podczas turniejów wiosek, uzdolnieni artystycznie – w konkursie śpiewania. No i przede wszystkim jest to festyn dla całych rodzin. Tu nikt nie ma prawa się nudzić, bez względu na wiek czy zainteresowania. I jeszcze jedno – jest to rzeczywiście impreza przygotowywana nie tylko przez księży, ale przez szerokie grono parafian, przy dużym wsparciu sponsorów. Najlepiej to było widać w tym roku. W czerwcu urząd objął nowy proboszcz, zaś festyn odbył się – jak zwykle – 15 sierpnia. – Jest to możliwe dzięki



W Nieborowie w procesji niesiono wieniec dożynkowy

zaangażowaniu wszystkich grup parafialnych, jak Stowarzyszenie Rodzin Katolickich, młodzież oazowa i rada parafialna – mówi przewodniczący tej ostatniej Marian Miziołek. – Po tylu latach role są już rozdzielone, każdy wie, co ma robić – dodaje Maria Surma. – Proboszczowi nie pozostaje nic innego, jak kontynuowanie tego, co już zastał w parafii – podsumowuje ks. Jerzy Swędrowski. – Przecież rozrywka, jeśli służy odpoczynkowi, sama w sobie nie jest czymś złym.

Na wzór włoski

Której parafii z terenu diecezji łowickiej winna przypaść palma pierwszeństwa, jeżeli chodzi o pomysł zorganizowania festynu parafialnego – dziś trudno rozsądzić. Jedno jest pewne – w Nieborowie jest on organizowany już po raz dziesiąty.

– Obejmując parafię, chciałem zorganizować festyn podobny do tych, które są organizowane we Włoszech. Tam parafianie, księża, a także lokalne władze czasem nawet przez kilka dni wspólnie świętują święto patronalne – mówi ks. Hubert Wiśniewski, proboszcz nieborowskiej parafii. – Wspólna zabawa i organizacja festynu pomagają w integracji, a także zachęcają do angażowania się w życie parafii. Z roku na rok nasz festyn coraz bardziej się rozrasta. W tym po raz pierwszy połączyliśmy siły z gminą

i zrobiliśmy jedną wspólną imprezę – wyjaśnia ks. H. Wiśniewski.

– Od lat wspieraliśmy księdza proboszcza w jego działaniach. W tym roku postanowiliśmy zorganizować wspólny festyn – mówi Andrzej Czapnik, dyrektor biblioteki gminnej w Nieborowie. – Dzięki temu program nam się bardzo rozbudował. Przy zajeździe „Na Rozdrożu” odbywały się występy zespołów ludowo-folklorystycznych, a także zawody w powożeniu zaprzęgami konnymi, podczas których można było podziwiać piękne konie i nie mniej piękne powozy oraz różne style powożenia – wyjaśnia A. Czapnik. – Przy kościele zaś zorganizowano loterię fantową, rozstawiono wesołe miasteczko, a także zorganizowano biesiadę, na której były tańce, wspólne grillowanie, przeróżne zabawy i zawody oraz pokazy sztucznych ogni – dodaje ksiądz proboszcz.

Ducha nie gaszą

Organizowanie imienin patronów, o których mowa powyżej, to nie tylko zabawa, ale także wiele przeżyć duchowych. Rozpoczynają się one



Wesołe miasteczko, rozstawiane przy kościele, to częsty obrazek towarzyszący festynom

od Mszy św., na zakończenie której odbywa się procesja wokół kościoła. W tym roku w Nieborowie podczas uroczystej Mszy z wiernymi modlił się biskup Józef Zawitkowski, a także ks. prałat Arkadiusz Nocoń z Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów w Rzymie. Nie zabrakło też księdza dziekana Wiesława Skoniecznego i księży z pobliskich parafii. Gościnnie w parafii przebywał także chór „Cecylia” z parafii Paniówki na Śląsku, którego wyjątkowo piękny śpiew pomagał w modlitwie i skupieniu. Na zakończenie Mszy św. biskup J. Zawitkowski pobłogosławił wszystkie zebrane w kościele dzieci.

Wspólna modlitwa i biesiadowanie w połączeniu ze sobą przynoszą dobre owoce, do których bez wątpienia należy większa jedność i współodpowiedzialność parafian.

nap, bof

W Nieborowie można było podziwiać piękne konie i zaprzęgi

